Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 17.** **Leszno, dnia 27. Październ. 1838.**



Amfiteatr w Łazienkach w Warszawie.

Obiad Czwartkowy.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem nadszedł pan Karpiński, o którym Turkuł nie wiedział, że był na obiad proszonym, i zawrócił Turkuła; a wkrótce potém pokazał się król z odkrytą głową w szpalerze.

Wszedłszy do szpaleru postąpił kroków kilka i stanął; ruszyliśmy naprzeciw. Król jmć poznał mię na pierwszy rzut oka i wołał: Witamy! witamy! *Per Dio bacco!* Ślicznie nam z Włoch powracasz! Cóż słychać w Rzymie? Co nam przywozisz?

Błogosławieństwo kościoła i ojca świętego najjaśniejszemu panu i całéj rzeczypospolitéj; odpowiedziałem.

Turkuł rzekł: *Amen!* głosem pachołka służącego do mszy; a król jmć spojrzał gniewnie na niego i zgasł nagle na fantazyi; co widząc Albertrandi, minął nas, jakby królowi torując drogę do powrotu, a marszałek zbliżając się, rzekł do króla: "Miłościwy panie! z szczawiem czeka Tremon. *) Więc proszę! rzekł król, i szedł sam przodem.

Tutaj ujrzeliśmy cały okazały front Łazienek, a król patrząc na nie z zadowolnieniem, zapytał mię: Nie przypomina ci to czegoś, coś postronnie widział?

Bardzo miło przypomina mi, odpowiedziałem, a tém miléj, że dziś jest już własném, i że to waszéj królewskiéj mości Polska za takie dzieła wdzięczność jest winną.

Nie uwierzysz, jak to trudno idzie, mówił daléj król. — Ci cudzoziemcy niczego nie są syci, a nasi jeszcze nie dorośli artyści. Ale! wszakże ich znasz? jakże się w Rzymie prowadzą? czy wystarcza im to, co daję? Który téż się najwięcéj applikuje?

Przy łasce miłościwego pana nie brakuje im na niczém, odpowiedziałem. Przed wszystkimi zaś, celuje nauką i talentem młody Przesławski, ale słabowity i delikatny bardzo; nie wiém, czy wyżyje. Na takrocznych wystawach w Rzymie, chwalono powszechnie jego malowidła; z końcem tego roku sądzę, że powróci.

„Ciesz się Smuglewicz,“ rzekł król, „będziesz miał nowego ucznia, a kto wie, może „i za pasy pójdziecie?“

„Dałby to Bóg,“ rzekł Smuglewicz; „pole „to szerokie, jest się kędy wodzić, i jam sobie zawsze wiele po tym młodzieńcu obiecował. Przysłał mi rzecz arcykosztowną, którą będę miał szczęście, miłościwemu panu po obiedzie przedłożyć.

„Brawo!“ zawołał król, „a i ja mam coś „nowego dla was na dzisiaj.“

Śród téj rozmowy, weszliśmy do Łazienek do sali, w któréj był stół zastawiony; drzwi stały otworem. Stół był zastawiony w podkowę. Środkiem przez całą szerokość stołu, leżały na drobnych nóżkach lustra; na nich stało muz dziewięć, z białego alabastru misternie urobionych, które król był świeżo z Włoch sprowadził, i popierwszy raz na widok wystawić kazał. Pomiędzy muzami stały marmurowe wazony z kwiatami, a wśrodku, w zagięciu podkowy, była mała fontanna. Siedzenia były po jednéj tylko stronie stołu, a w lustrach przezierały się muzy nadobne i świeże dary odmłodniały Flory.

„Cóż na to powiesz, xięże biskupie?“ zapytał król Naruszewicza, wskazując z uśmiechem na zastawę stołu.

„Wielce winszuję sobie i Polsce króla,“ — rzekł biskup, który z muzami w państwie swojém na gody zasiada!

„A ja winszuję Polsce,“ mówił król, „że „się w twéj osobie *tandem* historyka doczekała!“

„I nie zapomni Nemesis historyi polskiéj o dniu dzisiejszym, jeżeli Bóg użyczy żywota, a przyjdzie kreślić dzieje, dziś nam łaskawie panującego!“ odpowiedział biskup poważnie.

„To nam zasiadaj z muzami na gody, z któremiś zwykł biesiadować!“ rzekł król, ściskając go, i dał mu prawą, a mnie lewą rękę u stołu.

Smuglewicz skrutował piękność misternych figurek, i muza tańcu nie zdała mu się dość lekką.

„Wymyślasz! wymyślasz!“ wołał król, żaluzia z ciebie mówi.

„Wszakże ja jestem malarzem, miłościwy panie!“ rzekł niby z urazą Smuglewicz.

„Masz ty twoje, *quam, quam*,“ rzekł król, „ale dziś nie masz racyi. Jakże panie Karpiński?“

„*Praesente clerico* ..... pokazując na Smuglewicza,“ odpowiedział nie bardzo foremnie Karpiński, i zapłonił się powiedziawszy, bo go pono Albertrandi nogą trącił.

„Kiedyście mię tak zbili,“ rzekł król, „biorę się do szczawiu.“ A wszyscy w też ślady. Długi czas nic nie mówiono. Poczęło to niepokoić króla, oglądał się w koło i spostrzegł u okna stojącego Turkuła, który dnia tego służbę pazia miał.

„Cóż to tam takiego widzisz mości Onufry?“ wołał król na niego, „czegoś mi tak zesmutniał?“

„Kocham się miłościwy panie!“ odpowiedział Turkuł.

„Jakto? Ty się kochasz? i w kim?“ zapytał król.

„Ha, jak poeta!“ odpowiedział Turkuł. — „Kocham się w przeszłości.“

„A to skomponuj wiersz na to!“ Wyzywał go król.

W tem sęk! miłościwy panie! bo to ja taki poeta, że wierszów nie piszę.

*) Dwóch braci Francuzów Tremon służyło u króla, jeden był marszałkiem, a drugi kuchmistrzem.

„To wolno będzie powiedzieć, albo zaśpiewać,“ mówił król.

Więc Turkuł począł:

Tęsknię do tych czasów,
I do tamtych lasów,
Kiedy człek był goły,
Jak te one boginie:
A jednak wesoły,
Jakby pływał w winie.

„Brawo!“ zawołali wszyscy razem, „Brawo!“

A król: „Ale jeżeliby można z tych kadencyi, jak z fabuły Ezopowéj, sens moralny powziąść: to uważam, żeś ty goły pono?“

Goły! Miłościwy panie! Goły jak święty turecki! a nasze, niepogańskie muzy, strasznie gołych nie lubią.

„Panie marszałku!“ rzekł król, „potrzeba na tę chorobę Turkuła radzić, żeby nam nie umarł z miłości, boby dużo na tem straciły nasze przyjacielskie obiady.“

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

O przyozdobieniach wiejskich ułamek.

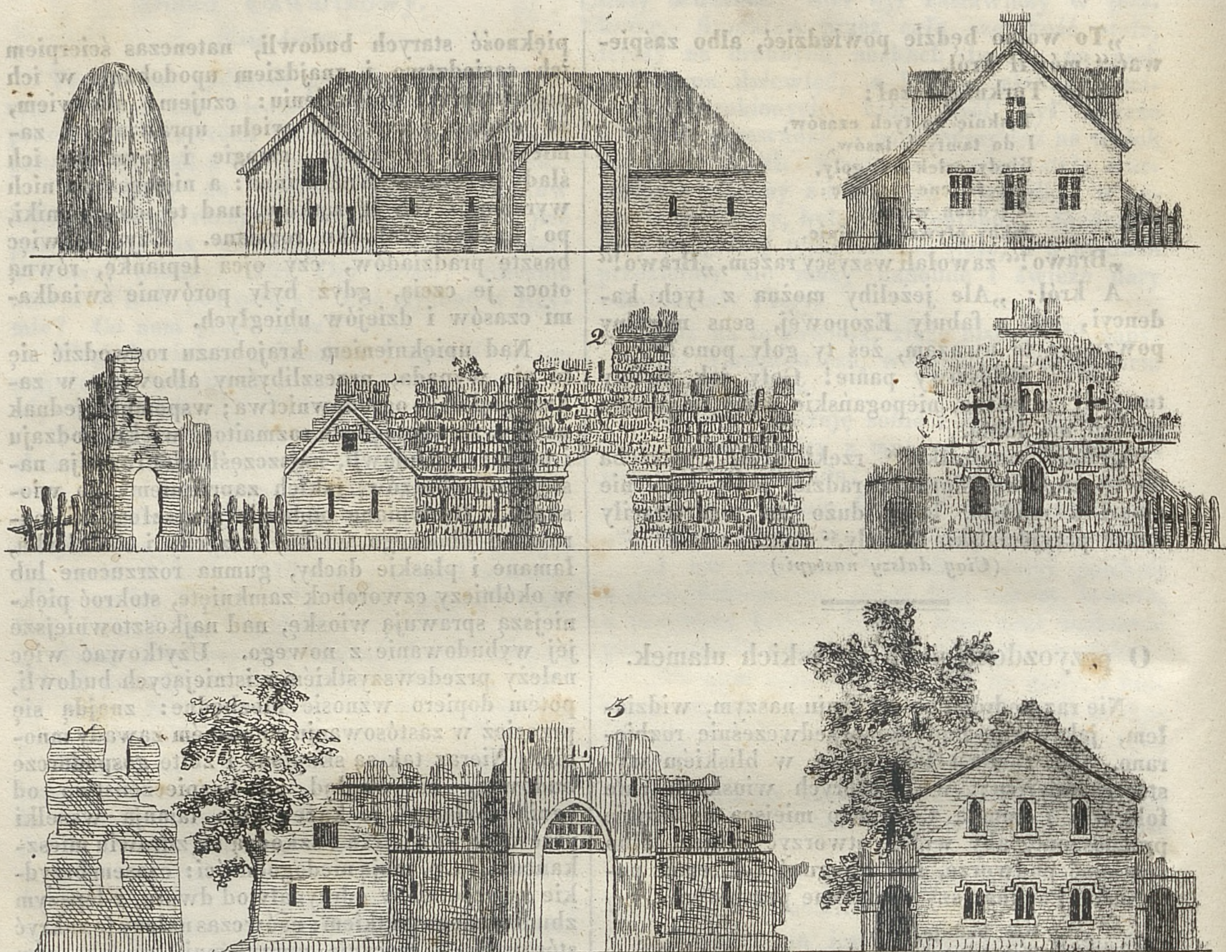
Nie raz podróżując po kraju naszym, widziałem, jak różne budynki przedwcześnie rozbierano, aby zamiast ich, nowe w bliskiém wystawić miejscu; w niektórych wioskach całe folwarki i gumna z jednego miejsca na drugie przenoszono, aby widok otworzyć pałacu, albo zamknąć podworze, lub osięgnąć cel temuż podobny. Pominąwszy świadome przysłowie:

Kto buduje,
Ten muruje;
Kto podpiera,
Ten zbiera.

nie będę się rozwodził nad stósownością lub niewczesnością użycia znacznych funduszów w rzeczony sposób; atoli jedynie z względu na piękność kraju ośmielę się zwrócić uwagę czytelnika na takowe zmiany. Przesąd to jest nie mały, że kosztowny budynek nowy, więcéj przyozdabia okolicę, aniżeli stary, mniéj świetny, uboższy. Jest w dziełach ludzkich pewna piękność, którą wiek nadaje, a któréj sztuka nie łatwo zastąpi: sama myśl, że czas poszanował i oszczędził jakie dzieło, stwarza u ludzi uszanowanie dla niego; więcéj też dwory, co ojców i dziadów chroniły, cenić będziem nad nowe najdogodniejsze pałace. Nie tylko mieszkalne domy, lecz i wszelkie gospodarskie budowle, przyjmują z wiekiem charakter malowniczy: jakiżby blichtr świeżo wapienny zastąpił ów dziwny obraz rozmaitych zielonych i rudych porostów, okrywających gnące się strzechy: jakżeż chętniéj oko rozeznaje na jednym dachu różnoletnie naprawy strzępiałéj słomy i trzciny, aniżeli spojrzy na wyświeżone, jednostajne pokrycie dachówki: tam bowiem zachody dostrzeżesz i pracę gospodarza, tu zaś zgadniesz tylko bogactwo właściciela. Skoro ocenim właściwą piękność starych budowli, natenczas ścierpiem ich sąsiedztwo i znajdziem upodobanie w ich podpieraniu i upięknieniu: czujemy albowiem, że ziemia nasza, od wielu uprawiana i zamieszkana generacyi, mnogie i rozmaite ich ślady przechowywać winna: a niemasz po nich wyraźniejszych szczątków, nad te ich pomniki, po każdym zakątku rozsiane. Czy to więc basztę pradziadów, czy ojca lepiankę, równą otocz je czcią, gdyż były porównie świadkami czasów i dziejów ubiegłych.

Nad upięknieniem krajobrazu rozwodzić się tu nie wypada, przeszlibyśmy albowiem w zakres pięknego ogrodownictwa; wspomnieć jednak należy, że największa rozmaitość wieku, rodzaju i położenia budowli, najszczęśliwiéj rozwija następstwo obrazów, jakich zapragniemy po wioskach. Drewniane budowle przeszłego, i murowane obecnego wieku, strzechy i dachówka, łamane i płaskie dachy, gumna rozrzucone lub w okólniczy czworobok zamknięte, stokroć piękniejszą sprawują wioskę, nad najkosztowniejsze jéj wybudowanie z nowego. Użytkować więc należy przedewszystkiém z istniejących budowli, potém dopiero wznosić niezbędne: znajdą się przecież w zastósowaniu potoczném zawady mnogie. Nieraz tak są skupione i zbite gospodarcze budowle, że wzgląd na bezpieczeństwo od ognia rozłączyć je każe; albo tamują wszelki przewiew powietrza i szkodzą na zdrowiu mieszkańcom, i t. p. mają niedogodności: czasem brzydkie za szpetnieby odrzynały od dworu, z lepszym zbudowanego smakiem; naówczas należy je zakryć stósownie, i zręcznie uprzyjemnić widok, sam przez się niemiły. Za wzór dołączyłem widok, z angielskiego dziełka wyjęty. W jednym rzędzie ujrzysz zwykłe gospodarcze budowle i stogi, w drugich zręczne i gustowne ich zakrycia. Na pierwsze wejrzenie każden wyzna, że takie staroświeckie mury, acz najbliższe mieszkalnego domu, w niczém nie zrażą oka właściciela, i owszem stają się ozdobą zajezdnego podwórza lub ogrodu. Autor dzieła o przyozdobieniu siedlisk wiejskich, tudzież dzieła o wiejskiém budownictwie, trafne nadał przepisy w tym względzie. W myślach o zakładaniu ogrodów, zostawiła nam x. Czartoryska najszczęśliwsze wzory tych upięknień: coraz też więcéj ich upatrzym, podróżując po naszym kraju, tak szybko przyozdobionym od skrzętnych i czynnych właścicieli.

Nie wszystkie atoli budowle mogą być zakryte przed okiem; niektóre są z natury swojéj przeznaczone na wystawę, na wolne powietrze, a jednak niemiły widok sprawują, n. p. ciężkie, obszerne, niesmaczne dwory i pałace, przed półwiekiem stawiane; wypada natenczas właścicielowi stósownie przystroić budynek, aby rozmaitością dodatniéj architektury, zakryć błędy pierwiastkowego rysunku. Ośmielam się na przykład zacytować pałac turewski: ktokolwiek



Przyozdobienia wiejskie.

by odjął od niego gotycką wieżyczkę i boczne kontreskarpy, pozbawiłby go właściwego mu wdzięku i wykryłby wadę ociężałości, znamionującą epokę założenia. Także nie jeden dworzec dotąd za brzydki poczytany, po małym, lecz stósownem upięknieniu, mógłby z najgustowniejszemi iść w zawody. Życzyłbym także, aby przy zakładaniu nowych mieszkalnych domów, już i na przybudowania wzgląd miano; aby nie zaniechano tych wzorów, jakie nam przedstawują Anglicy, których domy mieszkalne nigdy nie przedstawują foremnych równoległoboków, lecz różnością wymiaru czterech ścian, ułatwiają najrozmaitsze przybudowania. Nigdy niemożna było snadniéj tego dopiąć celu, jak teraz w zakładaniu dachów płaskich tak łatwém i ochronném stało się. Obszerne pole otwierające się wyobraźni mistrza i architekta, wkrótce najbujniéj zakwitnie, byle dobry smak właścicieli skłonił ich do rzeczonych przyozdobień. W ostatnich też latach nie jeden piękny dworzec zbudowano w krakowskiém, pod dozorem pana Lanciego, tak szczęśliwego w owych pomysłach, życzmy, aby i w Polsce wkrótce smak lepszy, już w literaturze rozpowszechniony, zstąpił między cegły i kamienie, a ziemię tę przyozdobiał piękniejszemi, niż dotąd budowlami.

Jan Paweł Łuszczewski,

minister spraw wewnętrznych, członek T. P. N.

Jan Paweł Łuszczewski, minister spraw wewnętrznych xięstwa warszawskiego, członek towarzystwa przyjaciół nauk, urodził się w Skotnikach, powiecie sochaczewskim, roku 1764. Pierwsze nauki u Pijarów w Warszawie odbierając, w młodocianym wieku, przez nadzwyczajną pilność, wzorowe i nieposzlakowane postępowanie, już pozyskał miłość i szacunek swoich znajomych. Tam założył pierwszy fundament do umysłowego swego wykształcenia; bawiąc się później na dworze króla Stanisława, miał sposobność, tak przez otworzenie sobie wszelkich skarbów literackich, jakoteż i przez codzienne obcowanie z ludźmi uczonymi, na



Jan Paweł Łuszczewski,

minister spraw wewnętrznych, członek tow. przyj. nauk.

dworze tym się bawiącymi, bardziéj się jeszcze wydoskonalić. Gdy się w roku 1788 sejm konstytucyjny rozpoczął, obrany został posłem powiatu swego, a przybywszy do Warszawy, sekretarzem sejmowym, który to urząd jak najgorliwiéj przez lat 4 piastował. Po rozwiązaniu sejmu konstytucyjnego, osiadł na wsi, oddawszy się naukom i wychowaniu swoich dzieci. Zostawszy następnie członkiem warszawskiego tow. przyj. nauk, gorliwie się przykładał do wzrostu nauk, i do wszystkiego, co do oświaty ziomków jego przyczynić się mogło. Tak przepędził czynnie swój czas, aż do chwili, gdzie wojska francuzkie r. 1806 w granice Polski wkroczyły, i wtenczas posłany został z deputacyą do Poznania, celem powitania, w imieniu Polaków, cesarza Francuzów. Cesarz poznawszy niebawnie ducha i nadzwyczajne zdatności Łuszczewskiego, mianował go swoim jeneralnym sekretarzem, co mu nadzwyczajnie było miłem, gdyż miał najwięcéj sposobności do czynnego działania przy odradzaniu się ojczyzny. Gdy potém część Polski dawnéj dostała się jako xięstwo warszawskie pod berło króla saskiego, wyniósł go tenże na ministra spraw wewnętrznych, na stanowisko odpowiadające jego sposobowi myślenia i jego zdatnościom. Pięć lat sprawował urzędowanie, którego ważność poznawszy, skromnością sobie właściwą przyjąć go z początku niechciał, z wszelką gorliwością czynnego urzędnika i szlachetnego patryoty.

Podzielił kraj na departamenta, powiaty, obwody gminne; zaprowadził porządny ich zarząd, skreślił dokładnie obowiązki urzędników; mianowicie zaś miał sumienne prowadzenie i kształcenie młodzieży na oku. Za nieprzeliczone zasługi, król saski ozdobił go orderem orla białego. Gdy w roku 1812 wojna między Francyą i Rossyą wybuchła, zapadł w niebezpieczną chorobę, która w kilka tygodni, na dniu 28. Czerwca 1812, pasmo czynnego jego życia przerwała. — Jako sekretarz sejmu wydał dzieło: Dyaryusz sejmu ordynaryjnego pod związkiem konfederacyi jeneralnéj obojga narodów, w Warszawie rozpoczętego r. p. 1788. W Warszawie

w drukarni nadwornéj, w 4. częściach, w dwóch tomach. — Zawiera ono czynności 72 posiedzeń sejmowych, od 6go Października 1788 do 6go Marca 1789 r. *W.*

O duchach żywiołowych.

(*Dokończenie.*)

Są jeszcze istoty dwoistéj natury, jakieś łabędzie-dziewice, co z napowietrznych szlaków lecą ku wodzie, i tam złożywszy białe swe piérze, wstępują do kąpieli w postaci dziewic. Gdy je spłoszy jaki ciekawy chłopiec, zaraz z wód wyskoczą, odzieją się w pióra, i znów, jak łabędzie, ku obłokom lecą. Czy to wodne, czy powietrzne duchy? czy téż czarownice? trudno jest oznaczyć, bo podanie zbyt ciemne i niepewne. W staroduńskich piosnkach częsta o nich wzmianka, ale wszędzie niewyraźna i dziwna. Na wschodzie są duchy zwane Pery, które także mogą bujać w wodzie, w powietrzu, a żyć rosą i wonią kwiatów w zaczarowanych ogrodach, lub kryształowych pałacach. Podania takie po różnych końcach świata się rozpierzchły, jakby nasiona z jednego drzewa; na każdéj wszakże ziemi i w każdém podniebiu inaczéj się korzenią i kwitną.

Za pogańskich czasów powiadano o królewnach i dostojnych paniczach, umiejących po powietrzu latać, a wtedy miano taką sztukę za zaszczyt; ale późniéj poszła w obrzydzenie, i tylko czarownice na *łyse góry* latały, a może i dotąd jeszcze smarują się tajemniczym olejem i we czwartek po nowiu wyjeżdżają kominami na łopatach i miotłach.

Zwiedziliśmy już ziemne karzełków kryjówki, napowietrzne szlaki Elfów i wodnych widziadeł topiele; czyliż niema i ogniowych duchów? Wszak się jeszcze bardzo często zdarza, że ludzie widzą jakiego jeźdźca, któremu oczy iskrzą się, jak węgle, a koniowi ogień bucha z pyska; lub obaczą widmo ogniste, mierzące pola; często się także widomie palą pieniądze zakopane; często nocne świetliki zawiodą ludzi na bagna, a gdy podróżni w trzęsawicach zagrzęzną, usłyszą jakieś głośne chichotanie. Nie są to przecież duchy żywiołowe, tylko upiory, dusze zmarłych ludzi, niemiłosiernych włódarzy, albo dziedziców chciwych, którzy na cudzéj roli sypali swe kopce, lub myśliwców pokutujących za to, że we święta polowali, albo téż tylko psoty djabelskie. Zresztą, zjawiska ogniste gmin przypisuje jedynie djabłom, lub duszom, które w ich moc popadły. W starych powiastkach pełno takich zjawisk; nawet w teatrach zwykle przy wystąpieniu i odejściu djabła, buchają płomienie. I niedziw, bo, gdyby djabeł niebył ogniowym duchem, jakżeby mógł w piekle wytrzymać? Jest on tak zimnéj natury, że nigdzie indziéj, tylko w ogniu podobać sobie może. Skarżyły się już na to wszystkie te biedne kobiety, które się z nim kumały. Czarownice oskarzone o wspólki z djabłami, wyznawały nawet na torturach, że zimne, lodowate ich uściski i pieszczoty.

Djabeł jest zimny, nawet jako kochanek, ale szpetnym nie jest wcale, bo może na się każdą postać przywdziać, może się nawet zamienić w anioła światłości, *a*) jak to n. p. ukazał się Ś. Juliannie pannie z Nikomedyi, która go wnet poznawszy, postronkiem wybiła i precz odegnała. Do pustelnika Sekundella *b*) i Ś. Marcina przyszedł w postaci samego Chrystusa. Oblekał on się niekiedy i w dziewicze wdzięki, by uwieść skromnych i niewinnych ludzi. Ado i Usuardus *c*) piszą o Wiktorze, który na wysokiéj skale obrał sobie pustelnicze mieszkanie, tak ciasne, iż siedzący spać musiał; a przecież go i tam djabeł nawiedził w postaci urodziwéj dziewicy, która niby nocą błądząc po lesie, a lękając się dzikiego zwierza, prosiła pustelnika o przytułek. Ledwo ją przyjął do swéj komórki, zmazał się zaraz grzechem cielesnym, który dopiero surowemi postami i własném męczeństwem zgładzić zdołał. Ale przenikliwszy od Wiktora był Dunstanus, bo poznawszy od razu djabła w kuszącéj go dziewicy, wyrwał z ognia rozpalone kleszcze, uchwycił za nos i upalił go dziewczynie. *d*) Nieraz téż jako zalotnik do skromnych dziewic zachodził. Magdalenie de Cruz, zakonnicy hiszpańskiéj w Kordubie, ukazał się w postaci murzynka, i obiecując jéj zjednać u xiążąt i królów wielką sławę świątobliwéj, wymógł na niéj, że z nim żyła przez czas bardzo długi. Chcąc z nią spokojnie się bawić, kazał innemu djabłu przybrać jéj postać i zastępować ją w chórze. Cokolwiek na świecie się stało, zakonnica wiedziała przez djabła i zaraz drugim objawiła, zaco téż wkrótce ksienią ją zrobiono. Nieraz nad ziemię się podnosiła i czyniła cuda. Gdy do komunii przystępowała, zawsze jeden komunikant zginął poprzednio, a ona twierdziła, iż go z rąk anielskich przyjmuje. Królowie, cesarze, papieże, listownie się jéj modlitwom polecali. Nakoniec, gdy podczas wizyty klasztoru zeznała swoją nieprawość, wtrącono ją do więzienia; ale djabeł nie przestawał śpiewać za nią w chórze. Dopiero, gdy oburzone zakonnice starać się zaczęły o jéj wygnanie z klasztoru, Magdalena surową pokutą oddaliła djabła od siebie.

---

a S. Pawła list II. do koryntyan Roz. XI. w. 14.

b) Gregorius Turonensis Libro de vitis Patrum cap. 10.

c) Ado *de VI mundi aetatibus.* Usuardus *Martyrologium ed. J. B. Sollerius. Antw.* 1714. Oba współcześni kronikarze germańscy IX. wieku.

d) Tritemius, de viris Illustribus Ord. S. Benedicti.

Nie zawsze przecież jest tak ujmującym; bo czasem, chcąc ludzi przestraszyć, przybiera postać zwierzęcą. Ś. Antoniemu, pustelnikowi, pokazywał się drapieżnym źwierzem, lub ptakiem; Ś. Romualdowi jeleniem, Hilaryonowi liszką. Zwłaszcza, gdy się nahula i podpije sobie, rad się zamienia w bydlę.... Że wśród czarownic w postaci czarnego kozła burmistrzuje, to powszechnie wiadomo; ale djabeł lubi czasem i dysputy uczone. Wszak Georgius Goldemanus opisuje wizytę u Lutra, któremu podawał trudne do rozwiązania syllogizmy. Djabeł bowiem zna się na logice i już przed ośmiuset laty doświadczył tego papież Sylwester, który gdy w Kordowie był na naukach, zawarł był przymierze z szatanem, i za jego pomocą wyćwiczył się w geometryi, algebrze, astronomii i wielu innych pożytecznych sztukach. Według układu, miał w Jeruzalem zakończyć swe życie; więc się też chronił Jerozolimy, jak nasz Twardowski Rzymu. Przecież, gdy mszą odprawiał w pewnéj kaplicy rzymskiéj, djabeł przyszedł go zabrać, i dowiódł mu, że kaplica, w któréj się znajdował, nosi nazwisko Jerozolimy, a biorąc Sylwestra do piekła, szeptał mu jeszcze do ucha z uśmiechem:

Tu non pensavi qu'io loico fossi! *)
(Tyś niemyślał, że ja logikiem jestem!)

Djabeł ma swoją logikę i przebiegłemi wykrętami każdego przymierzeńca obejdzie. W jasełkach (maryonetach), jednych z najstarszych, które związek Fausta z djabłem i mizerną śmierć pierwszego przedstawiają, Faust żąda od djabła wszelkich roskoszy ziemskich, a za to mu swoją duszę zapisuje, zobowięzując się pójść do piekła, skoro popełni trzecie zabójstwo. Już dwóch ludzi był zabił i myślał, że jeszcze nie jest w mocy szatańskiéj, póki się trzeciéj zbrodni niedopuści. Szatan przecież dowodzi mu, że właśnie jego związek czartowski, jego duszne samobójstwo, za trzecią zbrodnią poczytuje, i na mocy takiego dowodu bierze go do piekieł. Jak dalece Göthe w swoim Mefistofelesie tę charakterystyczną cechę jego sofistyki na jaw wywiódł, to każdy osądzić może.

Djabeł jest nietylko reprezentantem świeckiego przepychu, roskoszy zmysłowych i ciała, ale zarazem zwyczajnego rozsądku, który wszystkie prawa materyalne windykuje. Ztąd stawa jako przeciwnik Chrystusa, który jest godłem ducha, niebieskiego zbawienia, i najświętszéj wiary.

Postaci djabła niemożna wprawdzie dokładnie oznaczyć, bo w co chce, zamienić się może; przecież najczęściéj pokazuje się u nas w ubiorze niemieckim, z trójrogatym kapeluszem, z harcapem, we fraku i bótach palonych.

Nos jak haczyk, kurzą nogę,
I krogulcze ma paznogcie.

Utrzymują niektórzy, że wygląda zawsze jak zwierz, i że to tylko skutek omamienia, gdy go inaczéj widzimy. Coś cynicznego ma on bezwątpienia, i to znamię charakterystyczne najlepiéj Göthe wyjaśnił.

Odstraszyć go można exorcyzmem, czytaniem pierwszych rozdziałów ewanjelii Ś. Jana i Łukasza o wcieleniu Boga człowieka; święconą wodą, kredą trzech króli, a podobno i bótem, ukręconym z lipowego łyka. Czemu się właśnie lipowego łyka boi? niewiem; ale tak słyszałem od moich piastunek. Jest także wiele ziół przeciw djabłu skutecznych, jako to: *) Rosiczka, płomyk, bylica, dziewanna, ruta polna, koszyczka, psinek, boże drzewko, macierzanka, szakłak i t. d.; toż gromnice, dzwonki loretańskie, i takie jeszcze mnóstwo innych sposobów, że sam djabeł niespisałby ich na wołowéj skórze. Powiadają, że djabeł ma matkę; wielu znów powiada, że tylko babkę. I ona na świat czasem wychodzi, boć pewnie do niéj to przysłowie się ściąga, że gdzie djabeł niemoże, tam babę poślę. Zwyczajnie jednak jest w piekle kuchnią zatrudniona, albo siedzi w swém czerwoném krześle; a gdy djabeł, po dziennych trudach, wieczorem wróci do domu, zajada łakomo, co mu nagotowała matka; potém kładzie swą głowę na jéj łonie, każe się jéj iskać i usypia. Przytém, zazwyczaj, stara zamrukoce mu piosnkę:

Kwitnie róży krzew,
Czerwono, jak krew, i t. d.

**

Kronika literacka.

(Przedrukowana z 28. i 29. Num. Tygodnika literackiego, wychodzącego w Poznaniu pod redakcyą *A. Woykowskiego.*)

Nowe wypisy polskie, część druga, zawierająca historyą prozy polskiéj z wyimkami; w Lesznie; druk i nakład Ernesta Günthera, 1838.

Jeżeli które dzieło, lubo tak spotwarzone, wywarło wpływ dobroczynny na wzrost literatury, to niezawodnie historya literatury polskiéj Bentkowskiego. Od niego zaczyna się po szkołach systematyczny wykład literatury ojczystéj, który jakkolwiek z początku był niedostateczny i tylko po większéj części na saméj poezyi się ograniczający; przecież z czasem przedmiot ten zaczął stanowić jednę z zasadniczych nauk wychowania publicznego. I zaiste, kto się tylko nieco nad rzeczą zastanowi, wyznać musi, że nie masz do rozwinięcia władz umysłowych, obudzenia i ugruntowania w sercu prawych i szlachetnych uczuć i zasad moralności, dzielniejszego środka, jak ojczysta literatura. Oczywistą tę prawdę potwierdza także regulamin rządowy dla abyturientów, kiedy stopień dojrzałości odchodzącego na uniwersytet ucznia, szczególniéj od usposobienia w ojczystym języku,

*) *Dante Inferno c.* 28.

*) *Kalendarz z r.* 1759 *Stan. Duńczewskiego.*

w którym się całe jego naukowe wykształcenie najlepiéj wykazać powinno, zawisłym czyni. Dziwna więc rzecz, że w czasie upowszechniającego się zapału naukowego, nie znalazł się ani jeden nauczyciel, wykładający ten przedmiot, lub inny jaki literat, któryby go dla użytku kształcącéj się młodzieży i ogółu publiczności starał się był przystępniejszym uczynić. Odzywały się wprawdzie pisma peryodyczne, że kilka dzieł tego rodzaju dojrzewa; lecz, gdy te zapowiedziane oczekiwania uiszczone nie zostały, powitaliśmy z prawdziwem ukontentowaniem niespodzianie zjawione dziełko Lesława Łukaszewicza: *„Rys piśmiennictwa polskiego.“* Książeczka ta, do użytku szkólnego systematycznie ułożona, ma wielkie zalety, lubo jéj niektórzy zbyteczne rozdrobienie w klassyfikacyach, ogółowe pojęcie oświaty utrudniających, jako też wyłączenie łaciny, bez któréj rzecz cała oczywiście kuleje, zarzucają.

Nareszcie w tych dniach doczekaliśmy się innego w tym rodzaju dzieła, co dwom razem zaradzając potrzebom, i ogólny kryśli obraz literatury, i uzupełnia go przez próby, prawie ze wszystkich celniejszych pisarzy wyjęte, tworzące dopiero prawdziwą całość, w któréj się, jakby w zwierciedle, rozwinięte życie naukowe narodu odbija. Tém dziełem nader pożyteczném i od każdego miłośnika rzeczy ojczystych pożądaném, i które czystém sumieniem współziomkom polecić za święty sobie poczytujemy obowiązek, są: *Nowe wypisy polskie, część druga, zawierająca Historyą prozy polskiéj z wyimkami.* O pobudkach wydania tak autor mówi:

„Do gruntownego wykładu historyi literatury „koniecznie potrzebne są materyalne środki, „to jest: stósowna książka w ręku uczniów „i dostatnia biblioteka na zawołanie nauczyciela. Bez tych dwóch pomocy, największy „nawet zapał z czasem ostygnie. Na nic się „nie przydadzą dyktowane w klassie katalogi książek i zimne cytaty, jeżeli ich nau„czyciel nie zdoła natchnąć życiem: jeżeli „nie potrafi wywieść na jaw i niejako przed „oczy wystawić wszystkich celniejszych skar„bów i blaskiem ich zapalić naszę ciekawość. „Skarby niepoznane, podobnie jak drogie „kruszce, w łonie ziemi zawarte, nie mają „dla nas żadnéj wartości, nie obudzą naszéj „uwagi.“

„Zdaniem wszystkich znawców, wszelkie „usiłowania nasze do tego celu skierowane „być mają, abyśmy się uważali w związku „z przeszłością; abyśmy ją poznali dokła„dniéj, i zasilali się staranniéj bogatemi skar„bami złotych Zygmuntowskich czasów, bez „czego dalsza budowa, jako bez fundamentu, „rozchwiać się musi. Z tych obfitych zapa„sów przeszłości, podaję dość znaczny zbio„rek, nie w tym zamiarze, aby uczniowie i „nauczyciele na nim przestać mieli; lecz, aby „rozlakomieni, iż tak rzekę, tą pierwszą przy„prawą, nabrali ochoty do zasilania się tak „pożywnym pokarmem i do zbierania uro„nionych tu i ówdzie i marniejących drogich „literatury naszéj skarbów.“

Największa trudność zachodzi w układzie. Dwie tu otwarte są drogi: synchronistyczna, to jest prowadząca okresami każdą naukę w szczególności, a tem samem wykazująca stopień oświaty w ogóle, na którym naród w jakiéj epoce się znajdował, jak czyni Łukaszewicz; albo też na wzór etnograficznéj w historyi metody, wystawia się każdéj pojedyńczéj nauki całkowity obraz od początku aż do końca, jak w Bentkowskim. Ten drugi sposób daje zupełniejsze i jaśniejsze pojęcie każdéj z osobna nauki, ale za to traci z oczu całość oświaty.

Wydawca przeprowadził szczęśliwie swoję łódkę *inter Scyllam et Charybdim,* łącząc umiejętnie obiedwie te metody. Nie wykłada więc ani epokami, lubo je na początku wymienia, ani też naukami; ale wybiera chronologicznie najświetniejsze punkta z literatury, znamionujące właśnie ducha naukowego życia, i około tych świetniejszych gwiazd, błyszczących na firmamencie narodowéj oświaty, szykuje, jak baczny astronom, swoje literackie konstellacye, składając je w naukową całość. Jest to jedyny sposób wystawienia żywego ogółowego obrazu oświaty i każdéj w szczególności ważniejszéj umiejętności. Oto jest krótki rys tego dzieła:

Słowianie, język cerkiewny, epoki hist. lit. pol., chrześciaństwo, biskupi, klasztory, szkoły. Kronikarze: Nestor, Gallus, Mateusz, Bogufał, Marcin Polak i t. d. *Akademia krakowska* i sławniejsi akademicy; dziejopistwo; o drukarniach.

Wiek Zygmuntowski: Wpływ czeszczyzny, *najdawniejsze pomniki* języka polskiego, *prawodawstwo*, statuta, *ortografia*, *psałterze*, *tłómaczenie biblii*, Hozyusz i *Jezuici*, ustawy Konsylium trydentskiego, Kuczborski, *kaznodzieje* katoliccy i dyssydenccy, *mowa świecka*, mecenasi, Rej z Nagłowic, Trzeciewski), Orzechowski (Krowicki), Modrzewski, Cypryan Bazylik, Górnicki. *Sławniejsi tłómacze*: Koszutski, Gliczner, Bieniasz Budny, Wargocki, Szczerbicz, Seb. Petrycy.

Dziejopistwo: Zbiory historyków. Miechowit, Wapowski, Chwalczewski, Janczar, Bielscy, Kromer i jego epitomatorowie, Stryjkowski, Gwagnin, Sarnicki, Solikowski, Fredro, Heidenstein, Sobieski, Piasecki, Łubieński, Kobierzycki, Wassenberg.

Upadek nauk: Wojny szwedzkie i kozackie, prześladowanie różnowierców, Jezuici, polemika, panegiryczność, makaronizmy. Starowolski, Max. Fredro, Stan. Łubomirski, Kasper Niesiecki (Paprocki, Okolski), Stan. Leszczyński. *Historycy*: Samuel Twardowski, Kochowski, Kojałowicz, Rudawski, Pasek i t. d. *Bibliografowie*: Węgierski, Lubieniecki, Sandiusz, Lauterbach, Braun, Oloff, Ringeltaube, Lengnich i t. d. Biblioteka Załuskich: Jabłonowski, Załuski, Janocki.

Wiek Stanisławowski. Konarski, *Pijarzy*: Skrzetuscy, Ostrowski, Krajewski, Jodłowski, Waga, Bielski, Pilchowski, Wyrwicz, Kommissya edukacyjna, Chreptowicz, Stan. Poniatowski, Naruszewicz, Krasicki, Albertrandy, Czacki, Ossoliński, Staszic, Lelewel, Śniadeccy, o literat. polskiéj, krytyka Grabowskiego i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)